

## *Rozdział XV*

# **DOPROWADŹ SPRAWY DO KOŃCA**

## *Mężczyzna kończy swój bieg, część II*

*Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że  
wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania.*

Jezus (J 17, 4)

„Doprowadź to do końca!” Ostatni raz słyszałem to pełne mocy zdanie kilka lat temu, w Ft. Jackson w Południowej Karolinie. Głównym zadaniem Ft. Jackson jest podstawowe szkolenie rekrutów Armii Stanów Zjednoczonych – niemal pięćdziesięciu tysięcy rocznie. Podstawowe

szkolenie bywa ciężkie. Podczas każdego ośmiotygodniowego cyklu szkoleniowego wielu młodych chłopaków zebranych z amerykańskich ulic staje przed fizycznym, umysłowym i emocjonalnym trudem, z jakim jeszcze nigdy się nie spotkało. I to do nich dociera. Wszelkie pozy szybko znikają.

Niektórzy z tych młodych rekrutów wykruszają się po paru dniach – młodzi twardziele z ulicy, nastawieni tak negatywnie, że nie chcą mieć nic wspólnego z dyscypliną. Zobaczyli i mają dość. Chcą wyjechać i wrócić do domu.

W przeszłości byli z ulgą wyrzucani z armii. Skoro nie byli dobrym tworzywem, to po prostu jechali do domu. Z powrotem na ulicę – i prawdopodobnie z powrotem do narkotyków, gangów czy w inne ślepe uliczki. Wielokrotnie najzwyczajniej wracali do asfaltowej dżungli i życia w ciągłej frustracji – i nadal ponosili klęski.

Komendę nad Ft. Jackson objął generał dywizji, John Van Alstyne. Generał Van Alstyne ma świadomość, że na ulicach nie ma przyszłości. Jako obywatel Stanów Zjednoczonych, chrześcijanin i dobry żołnierz, generał uznaje, że najlepiej będzie dać tym młodym wyrzutkom drugą szansę. Wyciąga ich ze stresu szkolenia, daje im na obiad dobry stek i daje im – pod kierownictwem siwowłosych weteranów – czterdzieści osiem godzin na „ponowne przemyślenie sprawy”. Jeżeli zdecydują się zacząć jeszcze raz, zostaną przypisani do specjalnej jednostki, którą można by nazwać „Doprowadź to do końca”, gdzie zostaną otoczeni szczególną troską w każdej dziedzinie, w której jest to potrzebne.

Wszedłem do koszar jednego z plutonów tej jednostki w czasie, kiedy przygotowywał się on do koszmaru każdego żołnierza – kontroli szafek. Żaden żołnierz nie cierpi takich kontroli, cóż dopiero powiedzieć o żołnierzach

z problemami z przystosowaniem! **Podszedłem od tyłu do młodego chłopaka z centrum miasta, który czyścił mundury. Ten dzieciak miał na ramionach więcej tatuaży niż czarny charakter z NBA, Dennis Rodman. A bicepsy miał tak grube, jak moje udo.**

**Dotknąłem jego ramienia. „Zamierzasz „doprowadzić to do końca, żołnierzu?” – zapytałem.**

**Wyprostował się i popatrzył mi prosto w oczy. „Tak jest!” Zapytałem, co się zmieniło. Jeszcze parę dni temu nienawidził wszystkiego, co wiąże się z wojskiem. A teraz chce zostać? Dlaczego chce „doprowadzić to do końca”?**

**Patrzyłem mu w oczy. Rozbłysły. Biorąc pod uwagę, że pochodził z ulicznego gangu, przypuszczam, że minęło sporo czasu od momentu, kiedy poprzednio w jego oczach pojawiły się oznaki życia. Twarz rozjaśnił uśmiech.**

**„Sir – powiedział – chcę być taki, jak sierżant sztabowy Roberts”.**

**Ta odpowiedź sprawiła, że miałem ochotę rozplakać się. Stał przede mną dzieciak, który miał nadzieję – może po raz pierwszy w życiu. I otrzymał ją od mężczyzny o nazwisku Roberts. Muszę zobaczyć sierżanta sztabowego Roberta!**

**Po chwili rozmawiałem z sierżantem już poza budynkiem koszar. I wtedy zrozumiałem. Stał przede mną człowiek-góra, wzrost 198 cm, zawodowy żołnierz, z sercem otwartym dla chłopców w trudnej sytuacji. Miał wiele wspólnego z młodymi gangsterami i był przekonany, że każdego z nich można uratować.**

**Wielu z tych młodych rekrutów po raz pierwszy w swoim trudnym życiu spotkało prawdziwie ojcowską postać. Stał przed nimi *mężczyzna!* Dobry mężczyzna. Mężczyzna z charakterem. Mężczyzna mający misję i serce. A ci wszyscy młodzi zabijacy potrzebowali wzoru. Kogoś, kogo mogliby naśladować.**

I to jest sedno sprawy. Mając taki wzór, stali się tymi, którzy kończą. Ze 150 rekrutów, którzy wycofali się z jednego cyklu szkoleniowego, 134 wróciło, aby „doprowadzić rzecz do końca” i ukończyło podstawowe szkolenie.

*Ukończyło!* Skończyli szkolenie. Dla wielu z nich był to pierwszy raz, kiedy w ogóle coś *skończyli* w swoim życiu.

I jeszcze jedno. Generał Van Alstyne wbudował w szkolenie podstawowe program kształcenia wartości. Jest to część programu szkolenia oficerskiego. Ten dowódca rozumie, że nie można zabrać chłopaka z ulicy, dać mu do ręki śmiertcionośną broń i spodziewać się, że będzie dobrym żołnierzem. Jeżeli masz mieć do czynienia z bronią, musisz mieć odpowiedni charakter, aby się nią posługiwać. Żołnierz nie mający żadnych wartości jest bezwartościowy. Każdego tygodnia, w tempie jedna wartość na tydzień, rekruci uczą się rozpoznawać, definiować i wprowadzać w życie siedem wartości wojskowych: lojalność, obowiązek, szacunek, bezinteresowną służbę, honor, uczciwość i odwagę.

Skutek? Trochę bardzo dumnych absolwentów.

I trochę bardzo dobrych żołnierzy.

Warto zobaczyć taką ceremonię ukończenia podstawowego szkolenia. Na ostatnią defiladę w mundurach przyjeżdżają z daleka rodzice, dziewczyny, bracia i siostry, przyjaciele i sąsiedzi tych chłopców. A młodzi mężczyźni i młode kobiety w szeregach maszerujących przed trybuną honorową nigdy nie sądzili, że kiedykolwiek w życiu będą mieli aż takie poczucie własnej wartości.

Kończenie jest rzeczą dobrą dla ciebie – i dla wszystkich w twoim otoczeniu.

Nieważne, gdzie byłeś, nieważne, co robiłeś, nieważne, jak wiele ci się nie udało, to wszystko należy do przeszłości. Jeżeli trwasz w Jezusie Chrystusie, te grzechy zostały odpuszczone. Jak napisał Dawid:

*Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią,  
tak można jest Jego łaskawość dla tych, co się Go boją.*

*Jak jest odległy wschód od zachodu,  
tak daleko odsuwa od nas nasze występki  
(Ps 103, 11–12).*

Masz całą resztę życia na to, by zakończyć. I to zakończyć dobrze. I masz za wzór Kaleba, tak samo jak ten młody rekrut wzorował się na sierżancie sztabowym Robertsie.

A teraz czas na szczegóły! Cofnijmy się i przypomnijmy sobie te cztery cechy człowieka, który potrafi doprowadzać sprawy do końca.

### ***Cecha pierwsza: zdecydowane dążenie do celu***

Aby umieć kończyć, potrzebna jest jasna świadomość celu, zdecydowane dążenie do celu, pościg skupiony na celu. Nazwiemy to *wizją*.

Czy czytając kilkakrotnie Joz 14, 6–15, zauważyłeś, jak położony jest nacisk na Boga przemawiającego, wypowiadającego swoje Słowo? Pięć razy w kilku wersetach:

- |             |                            |
|-------------|----------------------------|
| werset 6:   | „co Pan powiedział”;       |
| werset 10a: | „jak przyrzekł”;           |
| werset 10b: | „Pan oświadczył to”;       |
| werset 12a: | „Pan przyrzekł”;           |
| werset 12b: | „jak mi to Pan przyrzekł”. |

Kiedy otrzymujesz wizję? W jaki sposób rozwijasz siłę? Jak wzrasta twoja wiara? Pełne oddania „pójście za Panem” Kaleba wypływało bezpośrednio z zakorzenienia w znajomości Bożego Słowa. Kiedy Kaleb wołał *Daj mi*

te górę! – po prostu przykładał Boże Słowo do swojej sytuacji. Doskonale wiedział, co Bóg powiedział i wierzył w to. Kaleb po prostu potraktował Słowo Boga poważnie. Znał Boże przymierze, rozumiał, jakie są Boże cele, uznawał Boże zasady i nauczył się polegać na Słowie Boga. Kaleb chciał wypełniać Słowo Boże, niezależnie od okoliczności.

Rzecz w tym, że Kaleb znał Boże Słowo na tyle dobrze, że umiał je właściwie zastosować i sprawić, by ono działało w jego życiu.

Podobnie jak w czasach Kaleba, wiele Bożych dzieci doskonale zna kulturę, w której żyje. Ludzie rozumieją rządzące nią prawa ekonomiczne i gonią za oferowanymi przez nią wygodami. Ale bardzo mało wiedzą o Słowie Bożym – Jego obietnicach, Jego zasadach, celach, które wskazuje. I z pewnością nie udaje im się zrozumieć, w jaki sposób ono odnosi się do nich osobiście.

Pewien znany filozof wypowiedział takie zdanie: „Większość ludzi czyta Biblię w taki sam sposób, jak mysz usiłująca wydobyć ser z pułapki i nie dać się złapać”. W konsekwencji takiego postępowania jesteśmy biblijnymi alfabetami. Nie znamy słów proroków. Wielu z nas nawet nie wie, kto to jest prorok. Możemy mieć jakieś mętne pojęcie o istnieniu Starego i Nowego Testamentu, ale nie potrafimy wymienić choćby dwunastu ksiąg biblijnych – nie mówiąc już o streszczeniu tego, co zawierają. Zajęci żeglowaniem w naszych małych łódeczkach po plastikowej kulturze, pływamy w pustoszącej duchowo niewiedzy. I w konsekwencji brak nam odwagi do tego, by dobrze kończyć.

### Oko niesie strzałę

Mając osiemdziesiąt pięć lat, Kaleb nosił w sercu od dziesięcioleci każde „słowo, które Pan powiedział”. Kaleb

zdecydowanie podążał za Słowem Boga, tak jak mój syn Blake ścigał postrzelonego mulaka. Jeżeli ty i ja zamierzamy dobrze żyć, będziemy skupiać się na tym samym celu. Brak skoncentrowania na celu powoduje zamieszanie i niepewność; zdecydowane dążenie do celu buduje charakter, na którym można polegać.

Znajduje tu zastosowanie stara zasada łucznicza: *Oko niesie strzałę*. Kaleb potrafił dostrzec i wziąć pod uwagę Boże zamiary, umiejętność tę rozwijał dzięki Bożemu Słowu.

Taki sam był mój dziadek. Był biednym, niewykształconym górnikiem. Ale miał serce – serce dla Boga i dla Jego Słowa. Mnie przypadł w udziale zaszczyt odziedziczenia jego biblioteczki – jakieś pół tuzina książek, wszystkie dotyczą teologii i Pisma Świętego. Jedną z nich to wykład teologii systematycznej, który musiał być dla dziadka przerażający. Nieważne. On zamierzał nauczyć się, jak poznawać Boga.

Dlaczegoż górnik miałby czytać teologię systematyczną? Po to, aby lepiej kopać węgiel? Wątpliwe. Dziadek chciał poznawać Boga, Jego sposób myślenia. Moją ulubioną częścią tej teologii systematycznej (która zajmuje honorowe miejsce na półce) jest kilka pierwszych stron. Nie pierwszych stron druku, ale kilka pustych kartek – takich, jakie znajdują się na początku każdej książki. Na tych pustych stronach dziadek zapisał ołówkiem swój własny słowniczek. Wiele słów z tego podręcznika teologii było dla niego niezrozumiałych. Ale to nic – po prostu nauczył się ich. A więc napisał swój słowniczek i za każdym razem, kiedy napotkał nowe słowo, zapisywał je albo sięgał do wciąż rosnącego słowniczka. To był jego sposób na trwanie w Słowie Chrystusa.

Kaleb doświadczył czegoś podobnego w Starym Testamencie. Znał Boga i Jego zamiary, ponieważ znał Jego dobre Słowo.

My, tak jak Kaleb, musimy schodzić w głąb. W samym sercu chrześcijańskiego wzrostu znajduje się zdecydowane podążanie za Bożym Słowem. Piotr mówi nam:

*(...) jak niedawno narodzone niemowlęta pragniecie duchowego, niesfalszowanego mleka (1 P 2, 2).*

Jeżeli nie potrafisz nawet wymienić ksiąg Biblii, jak możesz spodziewać się, że staniesz się wzrastającym, przynoszącym owoce uczniem Chrystusa? A więc studiuj Biblię! Ucz się jej. Rozmawiaj o niej. Poszukaj dobrego nauczyciela, który będzie studiował Biblię razem z tobą. Zapisz się na korespondencyjny kurs biblijny. Po prostu to zrób. Nigdy nie będziesz tego żałował. I wtedy możesz dobrze skończyć! Bez żywej znajomości Bożego Słowa szanse na dobry koniec są bardzo marne.

### *Cecha druga: niepodzielne serce*

Aby umieć kończyć, potrzebne jest odważne serce, niepodzielne serce. Nazwiemy to *dążeniem do jednego celu*.

Przyjrzyjmy się ponownie i przemyślimy Joz 14, 7. Kaleb przypomina, że kiedy miał czterdzieści lat, prowadził z rozkazu Mojżesza „rozpoznanie” w Ziemi Obiecanej. Generał Jozue, słuchając tych słów, dobrze to sobie przypominał. Oczy starego wojownika musiały się zwięzić, kiedy skinął głową na to wspomnienie. Tylko oni dwaj, Jozue i Kaleb, w przeciwieństwie do dziesięciu tchórzliwych towarzyszy, wrócili z przesłaniem „Zdobędziemy ten kraj”. Tylko dwóch z dwunastu miało to, co przesądza o umiejętności kończenia. Reszta zmarła – tchórze! – i została pochowana w piaskach pustyni Synaj.

Zwróć uwagę na to, skąd wypląwał złożony przez wywiadowców raport: Kaleb mówi, że przyniósł wiadomości „zgodnie ze swoim sumieniem”. Innymi słowy, dla Kaleba była to sprawa wewnętrzna. Coś, co było w jego sercu, kwestia najgłębszego przekonania. To przekonanie i wynikające z niego sprawozdanie wytrysnęły, jak studnia artezyjska, z głębi jego serca.

Zdecydowane podążanie za Bożym Słowem utworzyło serce, które było niezmiennie. Niepodzielne. A serce, które jest w pełni przekonane, może w pełni iść za – i dobrze kończyć. Kaleb „poszedł *całkowicie* za Panem, Bogiem Izraela”!

W przeciwieństwie do głębokiego przekonania Jozuego i Kaleba, pozostali uczestnicy patrolu przekazali informacje, które sprawiły, że serca Izraelitów „rozpląwały się ze strachu”. Co za obraz: serca kulące się ze strachu. Odwaga uciekająca między szwami. Postanowienie topiące się jak bryła lodu na gorącym chodniku. Ci ludzie byli na wylot zdemoralizowani, ponieważ nie potrafili zaangażować serca po jednej stronie. Nie potrafili iść za Panem *całkowicie*, ponieważ ich serce nie było całe. Było podzielone. Rozdarte.

Jakub, brat Pański, ujął tę koncepcję takim obrazowym zdaniem: *jest mężem chwiejnym, niestałym we wszystkich swych drogach* (Jk 1, 8 – w tłumaczeniu Biblii Warszawskiej *człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu*). Podzielone serce powoduje pomieszanie, niepewność i chwiejność. Serce niepodzielne daje przekonanie, kierunek i determinację. Taka jasność nadaje życiu prędkość – pęd skierowany we właściwą stronę. „Całkowitość” Kaleba zaowocowała prędkością, która wystrzeliła go dokładnie w sam środek Bożego zamiaru.

## „Jak skała!”

Niepodzielne serce zna sposób stabilizowania kwestii życiowych. Nazwij to, jak chcesz – przekonaniem, celem, manifestem, strategią, zadaniem, żywą wiarą – jest to przede wszystkim serce zaangażowane po jednej stronie. Takie serce tryska przekonaniem. Widzi kierunek i promieniuje determinacją. Nie chowa się w cieniu, ale zabarwia się możliwościami. Takie serce trzyma się tego, co *może być*. Ktoś nazwał to „zdolnością do łączenia intuicji z przezornością”. Kaleb przekazał takie sprawozdanie, jakie widniało w jego sercu.

To właśnie takie całościowe spojrzenie na różne sprawy spowodowało, że Kaleb był (a każdy wzrastający chrześcijanin jest) niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy. Jest to tęsknota za czymś więcej niż wygodne życie. Jest to „stabilność”, która – tak jak dobrze ugruntowane poczucie tożsamości – pozwala, aby życie wierzącego było „jak skała”.

Można to zaobserwować u Jezusa. Czy pamiętasz, jak On był prawie rozgniewany, widząc choroby, głód i śmierć? Jezus był żywo niezadowolony ze wszystkiego, co miało posmak splamionego grzechem systemu i zaczął działać, aby coś z tym zrobić. Jeden z dawnych proroków ujął determinację Mesjasza do oddania życia za nas na Kalwarii w takich słowach:

*Pan Bóg Mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam (Iz 50, 7).*

Coś podobnego można by powiedzieć o Nehemiaszu. Nieszczęśliwy i wzburzony z powodu tego, co działo się

w Jerozolimie po okresie niewoli, wyruszył z misją uporzędowania wszystkich spraw. Kiedy dowiedział się, że mury miasta, w którym mieszkali wierzący, są w ruinie, nie martwił się o cegły i zaprawę, ale o brak zabezpieczenia ludu Bożego. W jego starożytnym świecie mury oznaczały zdrową tożsamość. I chociaż miał pracę na drugim końcu świata, serce skupione na sprawach Bożych spowodowało, że uzmysłowił sobie konieczność działania.

Paweł wielokrotnie wyrażał ten sam rodzaj dążenia do jednego celu. Przy jednej okazji mówi:

*Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić (Dz 26, 19).*

Innym razem stwierdza:

*(...) zapominając o tym, co za mną (...) pędzę (Flp 3, 13).*

A pewnego razu, kiedy przyjaciele chcieli, by trochę zwolnił i nie wybierał się do Jerozolimy, gdzie mógł łatwo zginąć, wykrzyknął sfrustrowany:

*Lecz ja zgoła nie cenię sobie życia, bylebym tylko dokończył biegu i postugiwania, które otrzymałem od Pana Jezusa: [bylebym] dał świadectwo o Ewangelii łaski Bożej (Dz 20, 24).*

Serce Pawła było nastawione jednotorowo na linię mety. Ty i ja musimy postępować tak samo, jeśli chcemy dojść do dobrego końca.

### *Cecha trzecia: siła kierująca*

Aby umieć kończyć, potrzebne jest trochę ognia w trzewiach, siła kierująca. Nazwiemy ją *determinacją*.

Dobry koniec wymaga duchowej etyki pracy. Wytrwałości. Elastyczności. Postawy lojalności. To jest podpora dla wizji.

14. rozdział Księgi Jozuego opisuje duchowy maraton o nieprawdopodobnych proporcjach. Po czterdziestoletnim wędrowaniu po pustyni dzieci Izraela weszły do Ziemi Obiecanej. Główny podbój trwał kolejne siedem lat. Ci faceci powinni być wykończeni, szczególnie najstarsi spośród nich.

W szczególności Kaleb liczący sobie lat osiemdziesiąt pięć.

Inni już się zmęczeni. Chcieli tylko osiąść za białym parkanem, rządkiem bratków i ogrodem warzywnym. Kaleb trzymał się zadania. Jestem przekonany, że był tak samo znużony jak wszyscy inni, ale on wydawał się mówić: „Osiąść? Jakże możemy osiąść i wypocząć, kiedy *jeszcze nie skończyliśmy tego, co mieliśmy uczynić?*”

Kaleb był nastawiony na wytrwanie, czy to w ogniu bitwy, czy też w męczącej rutynie codzienności. Miał w sobie tę nieustępliwość buldoga, która nie pozwalała rzucić ręcznika na ring nawet o minutę za wcześnie. Był uosobieniem starego wojskowego hasła odnoszącego się do bólu, FIDO (Forget It and Drive On – zapomnij o nim i jedź dalej).

Biblia nazywa tę cechę „wytrwałością”. Greckie słowo opisuje ją jako zdolność do „trwania pod”. Św. Jakub, krewny Jezusa (który prawdopodobnie doskonale współpracował z Kalebem), dobrze ujął tę treść:

*Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków (Jk 1, 2–4).*

William Carey<sup>83</sup> wykazał wiele takiej wytrwałości podczas długich lat pionierskiej pracy misyjnej. Walcząc cały czas z poważnymi przeszkodami, powiedział: „Cokolwiek będziecie mówić o mnie, powiedzcie, że byłem wołem roboczym”. Carey, podobnie jak królik Bunny z reklamy baterii elektrycznej, po prostu działał i działał. Według słów Eugene Petersena było to „długotrwałe posłuszeństwo skierowane w jedną stronę”.

Nigdy, nigdy, nigdy nie odejść! Kiedy Kaleb miał osiemdziesiąt pięć lat i według wszelkich praw miał prawo do odpoczynku, nie tylko chciał pozostać czynny, ale jeszcze zażądał najtrudniejszego zadania: podbicia trudnego górskiego kraju.

Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć kilku współczesnych Kalebów, których miałem zaszczyt spotkać na swojej drodze.

### **Współcześni Kalebowie**

Nasz zbór wznosi się na ziemi, będącej niegdyś niewielką farmą, należąca do jednego z członków naszej kongregacji. Cal Hess odszedł do Pana w ubiegłym roku. Możemy

<sup>83</sup> William Carey (1791–1834), misjonarz w Indiach, przez protestantów uważany za ojca nowoczesnych misji (przyp. tłum.).

tu mówić o dobrym zakończeniu. Cal miał dziewięćdziesiąt jeden lat. chorował na raka kości i nie mógł opuszczać małego domku stojącego na terenie dawnej farmy. Nie mógł już brać udziału w nabożeństwach, więc umieściliśmy głośnik w jego domu.

Co tydzień, kiedy zmierzając z parkingu do zboru, ludzie mijali mały domek. Cal *promieniał*. To był dla niego najważniejszy moment całego tygodnia. „Cudownie – mawiał – tylu ludzi, a ja większości z nich nawet nie znam. Chłopie, ależ Pan Bóg działa na tej starej farmie!” Cal umiał kończyć.

Jednym z najlepszych kumpli Cala był nasz najstarszy ze starszych zboru, Garland Gabbert. Garland odszedł do nieba kilka lat temu, w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat. Podobnie jak Kaleb, nie opuszczał posterunku. Nigdy nie zapomnę, jak budowaliśmy nasze pierwsze skrzydło szkolne. Garland miał wówczas siedemdziesiąt pięć lat – ot, młodzieniaszek. Przez większość życia pracował jako stolarz i ktoś zapomniał powiedzieć mu, że istnieje coś takiego jak emerytura. Ten dobry człowiek nie chciał zmarnować ani jednego dnia.

A więc w wieku siedemdziesięciu pięciu lat siedział na dwupiętrowym dachu, przypięty do belkowania i przybijał pokrycie dachu. Takie piękne zostawił nam dziedzictwo – i jak umiał kończyć. Brawo, Garland!

Mój przyjaciel, George Kuykendahl, należał do tej samej silnej rasy. Po przejściu na emeryturę wojskową rozpoczął posługę duszpasterską w Ft. Leavenworth w Kansas. Co roku przez wiele lat wraz ze swoją wspianiałą żoną doradzał, nauczał, organizował i prowadził studia biblijne dla grupy od ośmiuset do tysiąca oficerów polowych (majorów i podpułkowników) przebywających tam na rocznych studiach w Command and General Staff College.

Wielu z nich odnalazło tam Chrystusa. Wielu z tych, którzy kiedyś będą nosić na pagonach gwiazdki generalskie, ma swoje korzenie duchowe w posłudze George'a.

A – dodam przy okazji – George'owi nigdy nie było łatwo. Cierpiał na dystrofię mięśni. Do momentu, kiedy odszedł do Pana w 1998 r., jego mięśnie karku zanikły do tego stopnia, że miał problemy z utrzymaniem prosto głowy. Ale nadal prowadził swoją klasę w szkole niedzielnej. Wyobrażam sobie Jozuego i Kaleba stojących na baczność i salutujących, kiedy George przekraczał perłowe bramy nieba. Gratulacje, przyjacielu. Dokończyłeś bieg przygotowany dla ciebie. Piątka! Oby było więcej takich jak ty.

### Posiniaczeni wojownicy

Kiedy myślę o tych wszystkich wiekowych wojownikach ducha, muszę szczerze powiedzieć, że czasami jestem przerażony, słysząc, że młodzi mężczyźni jeden po drugim odchodzą z posługi duszpasterskiej, ponieważ jest „zbyt trudna”, czy „zbyt wiele oczekuje się od nich” albo dlatego, że ludzie ich „nie doceniają”.

Proszę mi uwierzyć, mam wiele serdeczności dla pobijanych pastorów (w przeszłości i ja otrzymałem swoją porcję razów). W naszym kościele Dobrego Pasterza bardzo chętnie pomagamy tym, którzy są posiniaczeni po walce. Te stłuczenia są bolesne. Posługa pastora bywa wyjątkowo wyczerpująca; należy do najbardziej stresogennych „zajęć” w Ameryce. Członkowie zboru potrafią być bardzo surowi dla swoich pastorów. (Z całą pewnością nie chciałbym być jednym z tych „kościelnych niszczycieli”, którzy zawsze kierują atakiem na pastora. Cóż to się stanie, kiedy taki „atakujący” stanie przez szefem tego pastora, Naczelnym Pasterzem!)



Wiem, że pastorowi potrzebny jest od czasu do czasu urlop. Nie mówię więc o kimś, kto usuwa się na bok dla odpoczynku i podleczenia – na parę tygodni, miesięcy czy nawet na rok lub dwa. Takich właśnie ludzi chętnie przyjmujemy w Dobrym Pasterzu. Mówię o tych, którzy pozwalają, by zniknęło ich pozytywne nastawienie do ludzi, by ich duch zgorzkniał, a dusza sposepniała. Wiesz, kogo mam na myśli – facetów, którzy popadają w rozgoryczenie i nigdy z niego nie wychodzą. Tych, którzy po prostu poddają się i nie budują już Bożego królestwa. To są rozczarowani wojownicy, którym potrzebna jest nauka u Kaleba.

I u mojego nieżyjącego już przyjaciela Rona Mehla.

Ron był pastorem w zborze Beaverton Foursquare, największej kongregacji w Oregonie. Był człowiekiem łagodnym i skromnym. Przemawiał cicho i spokojnie. Ale był z niego twardy gość. Niełatwo jest być pastorem w kongregacji, w której w każdy weekend uczestniczy w nabożeństwie 6 tysięcy osób. Do tego Ron co roku pokonywał pociągiem 150 tysięcy mil, przemawiał dziesięć razy na tydzień i prowadził codzienny program radiowy dla północno-zachodniego wybrzeża Pacyfiku. Napisał szereg książek i zdobywał za nie nagrody. I nadal odbierał o 3.00 w nocy telefony od udręczonych członków kościoła.

A czy wspominałem, że Ron robił to wszystko, będąc chory na białaczkę, nieuleczalny nowotwór krwi? Ale nigdy się nie skarżył. Właściwie o swojej chorobie powiedział publicznie w zborze, kiedy schudł prawie 20 kilo, a złote loki posiwiały i wyprostowały się. Oczywiście jest, że musiał wówczas coś powiedzieć.

Ron miał na stałe umieszczony w klatce piersiowej specjalny układ zastawkowy na sesje chemioterapii, po których był bardzo wyczerpany. Czasami Joyce, jego żona dzieląca z nim życie przez z górą 30 lat, widziała,

jak ciężko było mu wstać od biurka i podejść po ołówek leżący na stole. Ale Ron walczył z chorobą przez ponad dwadzieścia lat. Leczący go lekarz często powtarzał: „On jest poza naszą analizą statystyczną”.

Taki sam był Kaleb. I Cal. I Garland. I wuj Bert. Wszyscy umieli doprowadzać sprawy do końca! Ja też chciałbym być taki. A ty?

### Niebezpieczna posiadłość

Dla wielkich ludzi nie istnieje wyslizgnięcie się do domu. To dlatego Kaleb powiedział: „Daj mi tę górę”. Daj mi ziemię niepodbitą. Daj mi ten nienależący do nikogo teren na zboczach góry. Ten facet miał ogień w trzewiach. Nazwiemy to *determinacją*.

A ten teren na górze? Dobry Boże! To były kananejskie Dzikie Pola, ostatnia niezdobyta twierdza. Tereny te zamieszkiwali Anakici. To byli zabijacy, ówcześni wielcy chłopcy z NFL (ligi futbolu amerykańskiego). Najmniejszy z nich nosił obuwie w rozmiarze 44. To byli ci „olbrzymi”, którzy jedno pokolenie wcześniej pokonali Izraela. Samo ich imię budziło lęk i dreszcz przerażenia. W słowniku hebrajskim Anakici pisało się „t-r-w-o-g-a”. Byli niewiarygodnymi kolosami i bronili umocnionych miast górskich, takich jak Hebron.

Jedyną odpowiedzią, na jaką umiał się zdobyć Izrael, było: „Hmm... nie sądzę, abyśmy byli w stanie to zrobić”. Ale Kaleb odznaczał się innym duchem. Odpowiedział mniej więcej tak: „Jakoś spodobał mi się ten splachetek ziemi na zboczu. Zawsze chciałem mieć posiadłość z ładnym widokiem. To właśnie chcę dostać jako moje dziedzictwo. Kto wie, może założę tam dom spokojnej starości”. O to mu chodziło: Przestańcie patrzeć na przeszkody, a utkwijcie wzrok w dobrym Słowie Boga.

Ktoś powiedział: „To, co u jednego budzi lęk, u innego powoduje przyływ adrenaliny”. To, co dla jednego jest obawą, dla innego jest oczekiwaniem. Ogromnie lubię historyjkę o amerykańskiej firmie obuwniczej, która wysłała swojego przedstawiciela handlowego do dalekiego kraju na innym kontynencie. Ledwie tam dotarł, zaraz zażądał biletu na powrót. Do biura wysłał telegram tej treści: „Zabierzcie mnie stąd! Ten kraj jest tak zacofany, że nawet butów tu nie noszą”.

Po jakimś czasie firma wysłała do tego samego kraju innego handlowca. Zadepeszował: „Przysyłajcie wszystkie buty z magazynów. To jest kopalnia złota. Nikt tu nie ma obuwia”. Wszystko zależy od tego małego ognia wewnętrznego.

William Ward musiał mieć na myśli osobę pokroju Kaleba, kiedy pisał:

*Uczynię więcej niż należenie, będę uczestniczył!  
Uczynię więcej niż zatroskanie, będę pomagał!  
Uczynię więcej niż wierzenie, będę praktykował!  
Uczynię więcej niż marzenie, będę pracował!  
Uczynię więcej niż dawanie, będę służył!  
Uczynię więcej niż życie, będę wzrastał!  
Uczynię więcej niż bycie życzliwym, będę przyjacielem!<sup>184</sup>*

<sup>184</sup> Fragment zaczerpnięty z: Jim McGuigan, *Jesus, Hero of The Soul*, West Monroe, LA 1998, s. 58.

## *Cecha czwarta: niezachwiane zaufanie*

Aby umieć kończyć, potrzebne jest niezachwiane zaufanie, biblijny optymizm. Nazwiemy go *wiarą*.

Zwróć uwagę, w jaki sposób Kaleb podszedł do tej sytuacji. Przy całym swoim zapale, entuzjazmie buldoga i niewiarygodnej postawie „podbijmy-tę-górę” Kaleb nie jest zarozumiały. *Nie* pokłada zaufania w sobie samym. Kaleb ufa Bogu i Jego Słowu. Znajomość objawionych za-miarów Boga dała mu odwagę do przyjęcia wyzwania. Kaleb głęboko ufa wszechwładzy Boga. I nie jest zarozumiałym pozerem. Jest pewny siebie, ale bez buńczuczności.

To tak jakby mówił: „Oto, co *na pewno* znam: Bóg, Jego Słowo i Jego plan poszerzania królestwa. Z drugiej strony to, czego *nie znam*: szczegóły końcowego wyniku tego, co dotyczy mojego życia. Ale (teraz posłuchaj następnego zdania!) *JESLI Pan jest ze mną, zdobędę je (miasta wrogów), jak mi to Pan przyrzekł* (Joz 14, 12).

To „jeśli” jest pełne mądrości. Kaleb wie, że przyszłość nie od niego zależy. Bóg nie jest pionkiem w jego rękę czy chłopcem na posyłki. Kaleb jest po prostu służką Boga. W konsekwencji ma niezachwianą ufność, która nigdy nie przeradza się w aroganckie zarozumiałstwo. Z jednej strony nie ma w nim żadnego nalegania, żadnej brawury, żadnego płytkiego przechwalania się, typowego dla macho. Z drugiej strony, nie ma uskarżania się, wymówek, narzekania, obwiniania.

Jako człowiek mądry i dojrzały w wierze, Kaleb nie wyznaje teologii głoszącej zasadę „powiedz-co-chcesz-a-otrzymasz” (tzw. „name-it-and-claim-it theology”). Rozumie, że równie dobrze może w tej górskiej krainie stracić życie. Wie, że Anakici to twardzi faceci. Przyznaje, że mógłby ulec w walce. Lecz zna też Boga i wie, jak On

opiekuje się swoim ludem. Dlatego jest w zachwycający sposób chętny, nawet pełen gorliwości, by zaangażować się w wypełnianie Bożych zamiarów – jeżeli to byłoby konieczne, również za cenę własnego życia.

Taka zawsze jest wiara biblijna: zawsze podąża za, ale nigdy *nie* *dyktuje* scenariusza. Dziś różni chrześcijanie próbują wykorzystać Boga do swoich celów, fałszując prawdziwą wiarę, jak gdyby mogli nagiąć Boże ramię do swoich korzyści. Kaleb niczego tu nie fałszuje ani nie próbuje wyzarować „wystarczającej wiary”. Nie ma odpowiedzi na wszystkie pytania i nie twierdzi, że zna wszystkie szczegóły. Ale zna samego Boga i Jego Słowo. I z tego powodu promieniuje niezachwianą nadzieją, oczekiwaniem. Można niemal poczuć energię tego mężczyzny, prawda? Wręcz rozkoszuje się stawianiem czoła ogromnym przeszkodom – dlatego że spodziewa się możliwości otrzymania pomocy od Jahwe.

Kaleb w pełni rozumiał, że wykonanie tego zadania bez Bożej pomocy nie jest możliwe. Ale był biblijnym optymistą, trzymającym się wiary ukształtowanej i wyostrzonej przez Boże Słowo.

### **Kto powiedział, że będzie łatwo?**

Nie każdy w tamtych czasach reagował tak, jak Kaleb. Nie każdy odrzucał negatywną postawę. Porównaj postawę Kaleba z innymi postawami w Izraelu. Na przykład w 17. rozdziale Księgi Jozuego znajdziemy żalosne narzekanie dwóch plemion izraelskich – Efraima i Manasses:

*Potomkowie Józefa wystąpili do Jozuego oświadczając: „Dlaczego wyznaczyłeś mi jeden tylko los i jeden dział, chociaż stanowią lud liczny, bo tak aż dotąd błogosławi mi Pan?” Jozue odpowiedział im: „Jeśli stanowisz tak liczny lud, wejdź do kra-*

*ny zalesionej i wykarczuj ją sobie w ziemi Peryzytów i Refaitów, skoro na górze Efraima jest ci za ciasno”. Wtedy odpowiedzieli potomkowie Józefa: „Góra nam nie wystarcza, lecz wszyscy Kananejczycy, mieszkający w nizinie, mają rydwany żelazne, podobnie mieszkający w Bet-Szean i w przynależnych miejscowościach, jak i w dolinie Jizreel” (Joz 17, 14–16).*

Zrozumiałeś, na co się skarżą? „Dlaczego dałeś nam tylko jeden dział? To nam nie wystarcza”. *Lee! Lee! Lee!* To było żenujące. Ale stary generał Jozue nie rozczulał się nad nimi. Kazał im włączyć się w ustalony program. „Chcecie ziemi? To dobrze i słusznie. Idźcie i *oczyśćcie* sobie. Wyrzućcie Kananejczyków, jak nakazał nam Bóg. Przestańcie się uskarżać i okażcie trochę odpowiedzialności”.

Te dwie kontrastujące ze sobą postawy – Kaleba i potomków Józefa – są w tej części Pisma jak dwie przeciwstawne podpórki do książki. Kaleb, znający Boże Słowo i polegający na charakterze Boga, podejmuje odpowiedzialność i wyrusza. A Efraim i Manasses nie. Potomkowie Józefa zdają się użalać nad sobą z palcem w buzi i uważają się za ofiary jakiejś oszukańczej loterii. Niemal słychać, jak płaczą „Ale to nie fair!”; „To takie trudne”.

I znowu Jozue nie uległ. Powiedział im:

*Ty jesteś ludem licznym i masz wielką siłę. Otrzymałeś tylko jeden los. Otrzymałeś kraj górzysty i zalesiony: powinieneś go wykarczować i jego granice zająć. Kananejczyków zaś musisz wypędzić, chociaż posiadają rydwany żelazne i są silni (Joz 17, 17–18).*

Nie, mój dobry chrześcijaninie, Bóg nigdy nie powiedział, że życie będzie łatwe. Czasami lękam się, że większość z nas, chrześcijan Zachodu, łącznie ze mną, „rozpłynęła- by się ze strachu” w obliczu przeszkód i prześladowań, przed jakimi staje każdego dnia wielu naszych braci i sióstr w różnych zakątkach ziemi.

Mój przyjaciel, Mick Koder, który pochował dziesięcioletniego syna po wypadku lotniczym, ujął to bardzo dobrze: „Życie nie byłoby takie trudne, gdybyśmy nie spodziewali się, że będzie takie łatwe”.

Ale tak wielu chrześcijan sądzi, że życie już jest wystarczająco trudne. Jim McGuiggan, kaznodzieja z Irlandii, ma dla nas pewną radę:

*Mogłoby się wydawać, że niektórzy ludzie wręcz upierają się przy uskarżaniu się, zamiast spróbować zwyciężyć. Przy każdym otwarciu ust zaczynają się jękliwe skargi. Można by uwierzyć, że w Biblii napisano „Błogosławieni, którzy jęczą”.*

*Większość z nas nie narzeka na to, że ludzie narzekają [od czasu do czasu]. Wszyscy wiemy, że w życiu bywa naprawdę trudno. Irytuje nas uskarżanie się. W każdym mieście świata i w każdej epoce można znaleźć ludzi, którzy spojrzeli cierpieniu w oczy i nie poddali mu się... Przyjaciel kapelana Senatu Stanów Zjednoczonych, Lloyda Ogilvie, stracił wszelką ochotę do życia i zrobił się nudny, mając wszystko wszystkim za złe. Ogilvie rozmawiał z nim o tym i zapewnił go, że teraz ma przed sobą dwie drogi: może albo stoczyć się do grobu, albo żyć. Po kilku tygodniach otrzymał list składający się z sześć-*

*ciu słów: „Drogi Lloydzie, zdecydowałem się na życie!”<sup>85</sup>*

Jak się wydaje, wielu ludzi w czasach Kaleba wołało narzekać, zamiast zakasać rękawy i brać się do roboty. Dziś jesteśmy tacy sami. Mamy skłonności do prezentowania starej postawy „nieuczestniczenia”, zatytułowanej „Oddycham – a więc należy mi się życie”.

Kiedys w naszym zborze Dobrego Pasterza do jednego z pastorów podszedł mężczyzna. Powiedział, że przychodzi tu od kilku tygodni i docenia, jak bardzo dbamy o nasze budynki. Uważał, że są ładne i dobrze utrzymane. I potem – na jednym oddechu, najwyraźniej nieświadomy niewłaściwości swoich myśli – wypalił: „Ale jeżeli będziecie chcieli tu coś budować, to beze mnie!”

Czyli, tak jak wielu jego rówieśników dzisiaj, chciał mieć dostęp do wszystkich korzyści, ale nie chciał ponosić żadnych ofiar. Jak wielu współczesnych nam chrześcijan, był uszczęśliwiony, mogąc wykorzystywać ofiary, które ponieśli inni przed nim. Najwyraźniej myślał, że jego życie powinno kręcić się wokół niego, a nie Bożych zamiarów. Ten rodzaj skoncentrowania na samym sobie prowadzi do zahamowania duchowego wzrostu.

### **Długi wyścig**

Czy skończysz dobrze? Jak mówi mój kumpel Steve Far- rar, *W życiu chrześcijańskim nie liczy się to, od czego*

<sup>85</sup> Ibid., s. 55.

zaczynasz. *Liczy się to, jak kończysz*<sup>86</sup>. A więc nie o początek chodzi, a o zakończenie.

Proszę, nie daj się oszukać: dobre zakończenie nie oznacza, że jesteś doskonały czy nieskazitelny. To byłoby zarówno niemądre, jak i niemożliwe. Niektórzy z biblijnych mężczyzn, którzy umieli dobrze zakończyć, upadali wielokrotnie. Bóg wie, że jesteśmy stworzeni z pyłu ziemi – doskonale zdaje sobie sprawę, że nigdy nie będziemy w pełni ukształtowani, dopóki nie stanemy przed Jego obliczem. I Bóg wie również, że diabeł bardzo chciałby, abyś marniał w poczuciu winy i wstydu, podczas gdy Jezus sam prawdziwie zapłacił pełną cenę za każde z twoich niedociągnięć – tych z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. A więc powiedz złemu duchowi, aby sobie poszedł!

Salomon napisał:

*(...) prawy siedmiokroć upadnie i wstanie*  
(Prz 24, 16).

I wiesz, ta siódemka nie bardzo dotyczy arytmetyki – rozumiesz, siedem uderzeń i odpadasz. Siedem to liczba przedstawiająca całość. To figura retoryczna, nie granica matematyczna. W ten sposób Pan Bóg mówi, że za każdym razem, kiedy któreś z Jego dzieci upada, On nie chce, aby tarzało się na ziemi, ale oczekuje, iż powstanie i pójdzie dalej.

To się nazywa wzrostem. I jest to pielgrzymka, wędrówka, wyścig. Tak naprawdę jest to długi, trudny wyścig. Autor Listu do Hebrajczyków daje taką zachętę:

<sup>86</sup> Steve Farrar, *Finishing Strong*, Sisters, OR 1995, s. 12–13.

*I my zatem mając dokola siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winiśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala* (Hbr 12, 1–2).

Chrześcijanie pochodzenia żydowskiego wiedzieli wszystko o potykaniu się, upadaniu i podnoszeniu na nowo. Przez autora tego fragmentu Duch Święty mówi: „Nie ustawajcie! Ciągłe o tym sobie przypominajcie! Skoncentrujcie się na Panu Jezusie, a wasze upadki staną się rzadsze, wasza radość zaś wzrośnie”.

Znalazłem stary wiersz, który dobrze wyraża tę myśl. Nawet w tym niewielkim fragmencie zobaczycie, o co mi chodzi. Wiersz opowiada o chłopcu biorącym udział w wyścigu. Chłopiec ciągle się przewraca, ale bardzo chce, by ojciec był z niego zadowolony.

*Padł! Leżał tak bez jęku, łza mu spłynęła z oka.  
Biec dalej to bez sensu... odpadłem... dam już  
spokój,  
Przegrałem, dość już – myślał –  
Tak, będę żył z tym wstydem.*

*Tu myśl – jak w takim razie stanąć przed moim  
ojcem?  
Wstań – słyszy cichy głos – na miejsce swoje  
idziesz.  
Nie miałeś przecież przegrać tu,  
Wstawaj i skończ ten bieg.*

*Więc – pierwszy, czy ostatni – uznał, że dotrze do mety.*

*Do ojca rzekł ze smutkiem – Nie wyszło, drogi tatku.  
Dla mnie wygrałeś – odparł – wstawaleś po upadku.*

*Trudom, ciężarom życia niełatwo dzisiaj sprostać.  
Pomaga mi w wyścigu wspomnienie tego chłopca.  
Bo życie jest jak bieg – w dół, w górę, jak popadnie.  
By wygrać, ty jedynie masz wstać, kiedy upadniesz.*

*Znikaj, przegrałeś, poddaj się – próbują mnie zniechęcić,  
Lecz w sercu głos brzmi inny – powstań, aby zwyciężyć.*

Autor nieznany

---

### DOTKNAĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

---

#### **Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą**

1. Rozważ zastosowanie się do rady podanej w tym rozdziale: Znajdź dobrego nauczyciela, który będzie studiował z tobą Biblię, albo zapisz się na korespondencyjny kurs biblijny. Jakkolwiek to będzie wyglądać, *poznawaj Pismo Święte.*
2. Kto jest duchowym „sierżantem sztabowym Robertsem” w twoim życiu? Niezależnie od tego, jak dobrze znasz tę osobę, znajdź w tym tygodniu sposób na to, by powiedzieć jej, jak wiele znaczy dla ciebie. Bądź odważny i szczery w swojej wypowiedzi – i zastanów się, w jaki sposób ty mógłbyś stać się „sierżantem sztabowym Robertsem” dla kogoś innego.

#### **Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi**

1. Co oznacza dla ciebie wyrażenie „doprowadzić to do końca”? Z jakiego powodu można uznać to za właściwy okrzyk bojowy tych, którzy umieją kończyć?
2. Człowiek, który umie dobrze kończyć, zazwyczaj ma dobry wzorzec do naśladowania. Kto jest twoim wzorcem? Opisz go. Co jest w nim takiego, że zawładnął twoją wyobraźnią? W jaki sposób pomaga ci w byciu człowiekiem, który umie kończyć?
3. Ponieważ armia uważa, że żołnierz pozbawiony wartości nie ma wartości, podejmuje kroki zmierzające do wpojenia każdemu żołnierzowi siedmiu zasad: lojalności, obowiązkowości, szacunku, bezinteresownej służby, honoru, uczciwości i odwagi. W jaki sposób każda z tych wartości przyczynia się do stawiania się tym, który umie kończyć? Czy są one widoczne w twoim życiu? Wyjaśnij.
4. Aby być tym, który dobrze kończy, każdy mężczyzna potrzebuje wizji, zdecydowanego podążania za Bogiem. A w naszym podążaniu za Bogiem wizja musi być wypełniona Pismem Świętym. Jak dobrze znasz Słowo Boga? Ile z sześćdziesięciu sześciu<sup>87</sup> ksiąg biblijnych potrafisz wymienić – bez zaglądania? W jaki sposób możesz lepiej poznać Biblię?
5. Aby być tym, który dobrze kończy, każdy mężczyzna musi dążyć do jednego celu, potrzebuje odważnego serca, aby dotrzeć tam, gdzie powinien być. Czy swoje życie duchowe opisałybyś jako skoncentrowane na

---

<sup>87</sup> Autor książki jest protestantem, stąd do Pisma Świętego nie zalicza tzw. ksiąg deuterokanonicznych. W Kościele Katolickim mówimy o siedemdziesięciu trzech księgach Biblii (przyp. tłum.).

jednym celu? Wyjaśnij. Opisz swój cel czy zadanie w wierze. Dokąd chcesz dotrzeć na koniec swojego życia? Czy jesteś zadowolony, że podążasz do tego celu? Wyjaśnij.

6. Aby być tym, który dobrze kończy, każdy mężczyzna potrzebuje determinacji, wewnętrznego ognia. Opisz swoją „duchową etykę pracy”. Czy można ją scharakteryzować wojskowym hasłem FIDO (Forget It and Drive On – dosł. zapomnij o tym i jedź dalej)? Wyjaśnij.
7. Aby być tym, który dobrze kończy, każdy mężczyzna musi mieć wiarę i pełen ufności optymizm zakorzeniony w Biblii. W czym pokładasz ufność? Jaka jest różnica między wiarą a zadufaniem w sobie? W jaki sposób możesz rozwijać wiarę, która uzdolni cię do pięknego końca?
8. Jak rozumiesz następujące zdanie Salomona: *prawy siedmiokroć upadnie i wstanie* (Prz 24, 16)? Jak pogodzić niepowodzenia z dobrym zakończeniem?